

Do końca życia nie muszą płakać

Bez wątpienia najslynniejsza niania w Polsce. Superniania. Pedagog, psycholog rozwojowy, społeczny doradca Rzecznika Praw Dziecka. Ekspert i sympatyk wielu organizacji pozarządowych. Dorota Zawadzka z Fundacją Hospicyjną zaprzyjaźniona jest od dawna i zaproszenie na obóz dla podopiecznych Funduszu Dzieci Osieroconych w Katakach Rybackich przyjęła bez wahania. Szczęśliwie wraz z mężem Robertem Myślińskim przez moment stacjonowali w pobliżu, realizując autorski projekt „Przytulmy Lato”, czyli cykl spotkań z rodzicami i ich dziećmi odpoczywającymi nad Bałtykiem.

Jak udało Ci się dzisiejsze spotkanie?

Przede wszystkim zaskoczyła mnie śmiałość dzieci, szczególnie dziewczynek. Na początku podchodzili do mnie jak do jeża. Ale do takich początków jestem przyzwyczajona. Niektóre dzieci mnie kojarzyły, niektóre nie. Ktoś przychodzi, może będzie pouczać, może wychowywać. Najpierw zawsze sonduję, na jaki temat chciałyby porozmawiać, niczego nie narzucam. Opowiadam coś o sobie, trochę „zagaduję”, by zmniejszyć dystans. Dzisiaj rzeczywiście było mi niełatwo, bo od razu zauważyłam spory rozrzut wiekowy dzieciaków...

...od 8 do 16 lat.

No właśnie. Zaskoczyło mnie też, że byli cicho. Nie musiałam ani razu wysilić głosu, a to nie jest regułą.

Wolisz pracować z dziećmi?

Zdecydowanie. Z dziećmi dogaduję się szybko, potrafią mi zaufać. Jeśli chodzi o dorosłych, łatwiejszy jest kontakt z pedagogami, opiekunami niż z rodzicami. Prawie słyszę: „Co ona może wiedzieć, to nie jej dziecko”.

Czym są wakacje dla rozwoju emocjonalnego dzieci?

Przede wszystkim są wytchnieniem od codzienności, często też od bliskich dorosłych, którzy niekiedy bywają bardzo wymagający, niekiedy toksyczni. Są czasem ładowania akumulatorów i okazją do zebrania wspomnień. Kiedy jak nie w wakacje łączyć boso po rosie, zobaczyć wschód i zachód słońca, położyć się po ciemku na plaży i gapić na gwiazdy, wpaść do strumyka czy dostać niepohamowanej głupawki? Jestem wielką zwolenniczką terapii śmiechem.

Podczas wakacji powinniśmy zapomnieć o dydaktyzmie, odpuścić dziecku nadrabianie szkolnych zaległości, pomóc mu przewietrzyć mózg i umożliwić robienie „dziwnych rzeczy”. Warto zafundować im zupełnie inne emocje.

Ale tak zupełnie o dydaktyzmie zapomnieć? Mamy się czuć zwolnieni z wychowywania?

Nic podobnego! Normy, zasady i reguły wciąż muszą obowiązywać, tylko w innej formie. Na przykład można zrobić kolację przy świecach, może trochę później niż zazwyczaj, taki bankiet, „na elegancko”. Przyjemność w doświadczaniu innych rzeczy niż na co dzień jest nadzwyczajna.

Przyjechałaś na obóz dla podopiecznych Funduszu Dzieci Osieroconych. Czy jesteś zwolenniczką imprez dla dzieci, które łączy podobne doświadczenie odejścia bliskiej osoby?

Nie lubię określenia, że ktoś odszedł. Staram się zawsze przekonywać do mówienia o śmierci wprost. Jeżeli ktoś odszedł, to może wróci. Dziecko czeka. Nawet jeżeli się jest wierzącym i myśli o spotkaniu na „tamnym” świecie, to nie powinno się używać takiego słowa, wypowiedzanego w rzeczywistości „tu i teraz”.

A wracając do twojego pytania z pewnością fakt, że ich coś łączy, daje siłę. Istotniejsze dla mnie jednak jest to, jak pracują z nimi wychowawcy. Sama wspólnota doświadczenia nie tworzy z dzieci przysłowiowej rodziny. Rozumiem, że podczas takich wyjazdów chodzi o to, by się ono trochę zatarło. Oczywiście do końca jest to niemożliwe, bo każdy z nich swoją traumę będzie dźwigał zawsze. Przecież oni myślą, wciąż kochają i tęsknią. Uważam, że podobieństwo pewnych bolesnych wspomnień pomaga im lepiej zrozumieć inną osobę, jej lzy i smutek. Z pewnością jest im tu ze sobą łatwiej niż na przykład na obozie, na którym z doświadczeniem żałoby byłiby osamotnieni - może postrzegani jak dziwaki, właśnie z powodu swojej dojrzałości, zdecydowanie wykraczającej ponad wiek.

Co my dorośli możemy dać dzieciom osieroconym?

Przede wszystkim spróbować przywrócić im poczucie bezpieczeństwa. To jest strasznie trudne, bo im się zawalił świat. Zawsze powtarzam, że czas nie leczy bólu, tylko pozwala się do niego przyzwyczaić. Nie chodzi przecież o to, by się wyzbyli wspomnień o osobie zmarłej, bo one zawsze będą ich częścią, ale by potrafili dalej żyć i znaleźli swoje sposoby na radzenie sobie z bólem po stracie.

Sama jestem po wielkiej traumie. Kiedy miałam 13 lat, umarła mi na rękach babcia, a 10 lat temu straciłam mamę. Wciąż jest mi strasznie trudno o tym mówić, mimo że przecież jestem dorosła. Umiem sobie więc wyobrazić, co może czuć osierocone dziecko. Dzieci często zostawiane są same sobie. Tak jak ja wtedy.

Dlaczego tak jest? Skoro dzieci skaczą na pogrzebie, to uważa się, że nie przeżywają żaloby?

Dopiero niedawno do tego doszliśmy, że jest inaczej. Musimy dzieciom wytłumaczyć, że ich smutek po stracie będzie wracał niczym morska fala. To jest naturalne, muszą polubić bycie z tą osobą w środku. Musimy im pokazać, że mogą, a nawet powinni się śmiać. Że warto wspominać, a nie te wspomnienia zacierać. Pracowałam kiedyś w takiej rodzinie, w której mama po śmierci ojca schowała wszystkie jego zdjęcia. Tata dzieciom nagle zniknął.

Rozmowy z dziećmi o śmierci nas przerastają?

No tak, ale nie mamy innego wyjścia. Trzeba rozmawiać. Rozmowy o śmierci to przecież też rozmowy o życiu, tylko że o jego końcu. Moimi ukochanymi kwiatami są gladiole. Miałam chyba 5-6 lat, kiedy mama na gladiolach tłumaczyła mi fenomen życia. Na ich dole kwiaty usychały, a na górze dopiero rozkwitały.

Pięknie.

Zrozumiałam, że jest to naturalne. Oczywiście zupełnie inna jest śmierć ze starości, a inna, gdy umiera dziecko lub w wypadku ginie rodzina. Zawsze przekonuję dorosłych, którzy pracują z dziećmi, że powinni im odpowiadać uczciwie. Pamiętam rozmowę z babcią, która do mnie przyszła po pomoc. Jej córka popełniła samobójstwo, zostawiając dwójkę małych dzieci, 5 i 8 lat. Chciały wiedzieć, czy umieranie boli. Takich pytań nie możemy zostawiać bez odpowiedzi.

Na finiszu są przygotowania do programu Fundacji Hospicyjnej „Tumbo Pomaga”, adresowanego do wszystkich osób, którym przyszło zmierzyć się ze śmiercią w życiu dziecka. Oczywiście również do samych dzieci. Powstanie specjalny portal, będący kompendium wiedzy na temat przeżywania żałoby u dzieci i młodzieży oraz forum wymiany myśli.

Bardzo się cieszę. Tym problemem zajmuje się mało specjalistów. Takie rozmowy powinien umieć przeprowadzać każdy psycholog, pedagog, ba, każdy opiekun dziecka, ale wielu nie potrafi lub się boi. Kiedyś było łatwiej, rodziny były wielopokoleniowe. Kiedy ktoś umierał, w domu stał katafalk. Śmierć jako finał życia była niejako „oswojona”. Teraz wszyscy są wiecznie młodzi i piękni.

Jakie problemy mogą wystąpić u osieroconych dzieci, kiedy zaczną wchodzić w dorosłość?

Ponieważ przeżyły rzeczy, które są poza sferą doświadczeń ich rówieśników, mogą mieć inne spojrzenie na świat, być bardziej dojrzałi. Może pojawić się bunt z powodu niesprawiedliwości losu. Inni wciąż mają bliską osobę, a oni zostali tego pozbawieni. Mogą pojawić się problemy związane z wiarą, „dlaczego ja Panie Boże?”. Mogą być twardsi, w myśl założenia, że teraz nic już ich nie złamie, albo bardzo uważni podczas wchodzenia w bliskie relacje z innymi ludźmi. Albo też na odwrót, mogą nie przebierać, bo tak bardzo poszukują poczucia bezpieczeństwa. Wszystko zależy od tego, jak są skonstruowani, jaki mają temperament, jak byli wychowywani i jak przepracowano z nimi śmierć bliskiej osoby. Znam młodego 20-letniego mężczyznę, któremu kilka lat temu zmarła babcia. Wciąż ją oplakuje, do tej pory nie poradził sobie z jej śmiercią. Czasami na dzieci przerzuca się odpowiedzialność za młodsze rodzeństwo albo za rodzica, który został i sobie nie radzi.

Jedna z dziewczynek na dzisiejszym spotkaniu zastanawiała się nad wyborem psychologii jako kierunku studiów.

W ogóle mnie to nie zdziwiło. Dzieci z „doświadczeniem”, a także na przykład rodzeństwo dzieci niepełnosprawnych często idzie na medycynę, pedagogikę czy na psychologię. Wybierają zawód związany z pomocą drugiemu człowiekowi. Oni wiedzą, jak ona jest ważna. Można to też im podpowiadać.

Czyli wraca stara prawda, że pomagając innym, pomaga się sobie.

Trzeba uczyć, żeby wspierali się nawzajem. Do końca życia nie muszą płakać. Tego od nich nikt nie oczekuje.